

Postanowiłem nie używać muszli klozetowej do wydalania uryny. Po obejrzeniu na Discovery programu o ogólnoświatowym problemie z niedoborem wody pitnej stwierdziłem, że spłukiwanie sików, nawet jeśli jest się w posiadaniu sedesu, a właściwie spłuczki z podwójnym klawiszem; mniejszy na siku, większy na kupkę lub kupkę plus siku, to po prostu zwykłe marnowanie wody. I to pitnej!

Bo przecież nie ma u nas, tak jak w niektórych nowoczesnych budynkach, w niektórych nowoczesnych, proekologicznych państwach, na przykład w Japonii, zbiorników mieszczących się na dachu, a gromadzących deszczówkę, którą to później można, już bez wyrzutów sumienia, spłukać to, co się tam zostawiło. Dlatego też sikam do brodzika kiedy biorę prysznic. No tak – powiecie – ale co później, przecież nie można iść pod prysznic, za każdym razem, kiedy chce się siusiu? A poza tym pod prysznicem też dużo wody się marnuje. Ha! Nic z tego! Bo ja sikam do brodzika tylko rano, kiedy i tak się myję. A myję się z głową, bo odkręcam wodę tylko na kilka sekund, po czym zakręcam. To nic, że jest zimna, bo ciepła nawet nie zdąży dolecieć. Zimny prysznic z rana stawia mnie szybciej na nogi, niż poranna kawa, a dodatkowo wzmacnia parcie na pęcherz. Więc sikam. Mydlę się i sikam. A kiedy się namydlę i wysikam, odkręcam wodę. Na trochę dłużej niż poprzednio, bo przecież trzeba spłukać i pianę i siuski, i kiedy zaczyna już powoli lecieć cieplejsza, wtedy ją zakręcam, bo oto skończyła się moja poranna toaleta. Wychodzę z kabiny, jestem wykąpany i mam odcedzone, poranne kartofelki. I jestem zadowolony, bo zaoszczędziłem bardzo dużo pitnej wody! Ech życie!

Bo później, to już sikam do umywalki. Co? Jesteście zaskoczeni? To wcale nie takie głupie! A stanął no który w krótkich spodenkach w czasie sikania do sedesu? No i co? Sikasz, a urynowa bryza zrasza ci nóż, jak nad Bałtykiem. Można niby sikać na siedząco, o to zresztą zawsze mi żona marudziła, ale na siedząco sikają przecież baby i geje, nie ja! Tak więc, idąc na kompromis, sikam do umywalki (brak efektu bryzy), później odkręcam kran i niewielką ilością wody (pitnej przecież) spłukuję całość. Był pewien problem z żoną, nie powiem, kiedy sikałem do zlewozmywaka w kuchni na brudne naczynia. Ale grzecznie jej wytłumaczyłem, że przecież i tak będą zmywane, a uryna dodatkowo odmoczy, co niektóre, starsze zabrudzenia.

A co - spytacie - jeśli zachce mi się „dwójeczki”, jak mój kolega określa, wykonywanie czynności fizjologicznych, gdzie „jedyneczka” to siusiu? Wtedy po prostu wychodzę z domu i idę w plener do pobliskiego lasu, na łono przyrody, jak to mawiają, zabierając ze sobą małą, ogrodniczą łopatkę. Ciężko było z początku przekonać do tego pomysłu żonę, kiedy czuła potrzebę, jednak po dłuższych namowach oraz wizji wspólnego spaceru, ustąpiła i teraz wspólnie, dziarsko maszerujemy przez las, czule objęci, by w gęstwinie krzaków, wykopawszy malutki dołek, przykucnąć na chwilę zostawiając „dwójeczkę”.

Teraz więcej ze sobą rozmawiamy, bo dojście na „nasze miejsce” zajmuje trochę czasu, możemy podziwiać piękno otaczającej przyrody, a jesienią prawie zawsze wracamy z małym wiaderkiem prawdziwków! Zauważyliśmy nawet, że w obrębie „naszego miejsca” roślinność nad wyraz wybujała, a na wiosnę krzaki zrobiły się jeszcze bardziej gęste i zielone.

Oszczędzając ogólnoświatowe zasoby wody pitnej, oszczędzamy i na rachunkach do tego stopnia, że wodociągi przysłały do nas dwóch panów na kontrolę, żeby sprawdzili plomby i liczniki, czy w ogóle działają. Kiedy jeden obserwował to malutkie kółeczko, drugi, co za wredny typ, spuścił wodę w sedesie! I to w dodatku dużym przyciskiem! To ja osobiście nie robiłem tego od pół roku! Nawet jak imieniny wyprawialiśmy wmówiłem gościom, że spłuczka się zepsuła, sam ją wcześniej, specjalnie uszkadzając. Wtedy nie wytrzymałem i wypaliłem do niego prosto z mostu.

- Ochujaleś pan?! No i coś pan najlepszego narobił?! - aż odskoczył wybałuszając ślepią. - Ha! Nie wiesz pan? To ja panu powiem! Zabiłeś kilka murzyńskich dzieci z Afryki marnując sześć litrów wody! I to pitnej! To ja napierdalałem dwa kilometry do lasu za potrzebą! I to z żoną! Świątek, piątek, w pogodę i niepogodę, w upał i przy minus trzydziestu zimą, kiedy mi dupa do łopianu przymarza! Szczam do

zlewozmywaka na gary! Choć żona z początku płakała. W nocy trzymam mocz, aż do samiusieńkiego rana, kiedy mogę się w brodziku, w czasie porannej kąpieli odlać! A ty?! Ot tak, po prostu, dusisz na ten jebany, wielki przycisk??? Przyszedł se kurwa z ulicy spłuczkę opróżnić! Do obcego domu! Słyszałaś kochanie? - krzyczę przez otwarte drzwi do małżonki. - Do obcego domu! A może jeszcze kawkę podać? Zapraszam na salony, żona zaparzy, a w międzyczasie jeszcze kruche ciasteczka podamy! - spojrzeli po sobie robiąc głupie miny, a jeden wydukał coś, że to niby taka standardowa kontrola. - Aaa! - kontynuuję. - Rachunczki wam się nie zgadzają? Że niby za mało wody zużywamy? Kubiki pitnej wody w kiblu marnotrawić, to wam pasuje! Premię od tego wyższą macie! To my wam pokażemy jak powinno się oszczędzać... Madzia! - wołam do żony. - Cho no tu, do łazienki! Ale zaraz! - przybiega natychmiast. - Wał szybko „jedyneczkę” do brodzika - mówię do niej - a ja postawię „dwójeczkę” w umywalce! Zademonstrujemy panom co znaczy oszczędność wody pitnej i ekologia. Zresztą już dawno sobie pomyślałem, że niepotrzebnie do tego lasu łazimy. - Żona posłusznie podkasła kiecę, zsunęła gacie i kucając w brodziku zaczęła oddawać mocz. Ja wspiałem się na umywalkę, wypiąłem dupsko i ku wielkiemu zaskoczeniu panów z wodociągów zabrałem się za wyciskanie stolca. Po chwili wielka kupa wypełniła odpływ. Żona w tym czasie, zdążyła opłukać brodzik, niewielką ilością wody, słuchawką od prysznic.

- No i co?! Idzie oszczędzać, nie? - mówię do nich zeskakując z umywalki. - A teraz spłuczemy ekologicznie „dwójeczkę” „jedyneczką” - po czym zacząłem szczać na kloca i wetknąwszy w sam jego środek palec i kręcąc zgodnie z ruchem wskazówek zegara, upchnąłem już rozmiękczony do syfonu. Ten, który nadusił przycisk, zrobił się nagle czerwony na twarzy, a do oczu napłynęły mu łzy. Dopadł szybko do sedesu i puścił pawia, czyli „trójeczkę” jak zwykł mawiać mój przyjaciel. Wiedziałem już co zamierzał zrobić w następnej kolejności. W mgnieniu oka byłem przy nim zastawiając ręką przyciski od spłuczki. - Tylko mi nie spuszczaaj wody, dziadu jeden! Wara od przycisku, bo ubiję jak psa! - warknąłem, szczerząc zębiska jak rottweiler. Wybiegli w popłochu zostawiając klucz „żabkę” i wielki pęk pakuł. Z żoną nie chodzimy już do lasu. Pozbyliśmy się z łazienki sedesu ze spłuczką, a w jego miejsca zamontowaliśmy umywalkę. Teraz i „jedyneczkę” i „dwójeczkę” zostawiamy właśnie tam, spłukując ekologicznie, to co trzeba, niewielką ilością wody (pitnej!).

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bassooner, dodano 22.10.2010 08:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.